Rok 6. — N° 54. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 marca 1886.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.
W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

ROZPRAWA W SEJMIE PRUSKIM

22 i 23 lutego 1886 r.

NAD ANTI-POLSKIM PROJEKTEM USTAWY KOLONIZACJI.

Sejm pruski w Berlinie od niejakiego czasu jest widownią zapasów parlamentarnych, których znaczenie w dziejach nowoczesnych, bardzo smutnie się przedstawia jako ogólne cofanie cywilizacji z pola humanitarnego, na którem zrobiony postęp miał rzeczywiście doskonalącą wartość dla narodów.

Projekta rządowe do ustaw anti-polskich sypią się jeden za drugim jak z rękawa. Wszystkie zaś mają na celu postawienie Polaków w zaborze pruskim w stanie wyjątkowym, wszystkie podyktowane są przez nienawiść narodową oraz plemienną i są pogwałceniem konstytucji. Obrażają one ludzkość, barbarzyński, ich charakter zaprzeczyć się nie daje.

Rząd pruski stanął na czele najobrzydliwszej reakcji, a bohater niemiecki wystąpił jako człowiek małoduszny i lichy, nie daleko widzący polityk. Jest to wielki destruktor, ale nie organizator. Utworzone przez niego cesarstwo niemieckie, rozbija sam i wprowadza na drogę, na której zginąć musi.

Ustawy anti-polskie zadadzą nam nie jedną ranę, boleśnie nas dotkną — ale nas nie zgładzą!

Rozdrażnieni, na niebezpieczeństwo największe narażeni, zdobędziemy się na energją odporu.

Reforma życia naszego musi nastąpić! Oszczędność, praca, solidarność i wzajemna pomoc ratuje nas i osłoni.

Przypominamy przy tej okazji tyle razy przez nas poruszony projekt skarbu polskiego. Gdyby istniał, jakżeby nam łatwo było ocalić zagrożone polskie majątki.

Lepiej późno jak nigdy. Co się nie stało w przeszłości, obecnie zrobić powinniśmy.

Wzywamy do opodatkowania się dobrowolnego na rzecz skarbu polskiego. Niechaj każdy pewien procent z swoich zarobków odkłada na skarb i zanim utworzoną zostanie instytucja, której straż jego i rozporządzenie zostanie powierzona, niechaj tymczasem umieści swoją ofiarę czy to w kasie oszczędności, czy w jakiej innej pewnej, finansowej instytucji.

Ustawy anti-polskie w Prusach uchwalone, zwrócą się przeciwko twórcom swoim, byleśmy w miłości braterskiej zjednoczyli się i karnie jakby żołnierze dawnej rzymskiej legji, odpierali ciosy w nas wymierzane.

Ustawy te zawierają wielkie niebezpieczeństwo dla państwa niemieckiego, bo zwrócone są nie tylko przeciw Polakom, ale przeciwko wolnosci i prawom konstytucyjnym.

Zagrażają one bardzo silnie parlamentaryzm i swobody konstytucyjne w Niemczech i dadzą początek do licznych komplikacji, walk, zaburzeń i nieprzyjaźni, nie tylko wewnątrz lecz i na zewnątrz Niemiec.

Gdy dnia 22 Lutego 1886 r. wniesiono do Sejmu pruskiego projekt kolonizacji rolników niemieckich na gruntach wykupionych od szlachty polskiej i na wykupno dóbr wystawionych na subhastę jako też na urządzenie kolonii, pobudowanie dla kolonistów domów, szkół i kościołów, zażądano 100 miljonów marek, — zabrał głos poseł nasz *Władysław Wierzbiński* i powiedział mowę znakomitą pod każdym względem.

W każdym parlamencie mowa taka byłaby zyskała ogólne uznanie i zapewniła zwycięztwo dobrej sprawie, ale, nie w Sejmie pruskim, gdzie większość składa się z serwilistów księcia Bismarka, na komendę jego uchwalających narodobójcze ustawy.

Brak miejsca nie pozwala nam podawać w całości tej pięknej mowy, nie możemy jednak wstrzymać się od powtórzenia jej zakończenia.

« Jedną uwagę dodam co do kolonizacji i prawa osiedlania — mówił szanowny poseł Wierzbiński. Wywołają one zaciekłość i ustawiczną niezgodę między uprzywilejowanymi kolonistami a między ludnością od niepamiętnych czasów w dzielnicach tych zamieszkałą. Nie należy też sobie zbyt wiele obiecywać po tej kulturalnej pracy kolonizacyjnej. Już za Prus południowych róbiono takie doświadczenia. Sprowadzano kolonistów z Wyrtembergji do prowincji w okolice Gniezna i Inowrocławia, ale to przedsiębierstwo nie udało się. Tylko bowiem własna praca się opłaca, i to człowiek ceni, co własną zdobył sobie pracą i prawością; przywileje wywołują zwykle nadużycie w uprzywilejowanych, mszczą się też na tych, którzy je nadali. Przy projektach ekonomicznej natury, należy powodować się względami dobra ekonomicznego. Czy atoli kierowano się tu niemi? Główną pobudką tego projektu jest namiętna nienawiść przeciw innej narodowości, celem tego projektu nie jest dobrobyt kraju, *lecz wyparcie z granic i zubożenie części ludności, która niczem nie zasłużyła na takie jej traktowanie.*

Jeszcze jedno. Nie potrzeba do tego wielkiej odwagi, nie dowodzi też to szczególnej wspaniałomyślności, aby przy użyciu siły, jaka w Prusiech jest bardzo możebną, stłumić ludność kilkomiljonową. Ja sądzę, że Prusy bez wszelkiego niebezpieczeństwa dla siebie, mogą trzymać się zasad, którym same zawdzięczają swoje powstanie i dzisiejszą potęgę. Sądzą, że to postępowanie nie dowodzi ufności w własną siłę. My wiemy bardzo

dobrze, że wypowiedziano nam walkę na życie i śmierć, zawsze atoli pamiętamy słowa, które wyrzekł był jeden z największych mężów stanu : « Upaść może nawet wielki naród, zginąć nikczemny ». Naród mający za sobą tysiącletnią historją ; naród, który mimo stuletniej niewoli — gdyż inaczej tego nazwać nie można — ma tyle sił żywotnych, że miljony wyrzuca rząd pruski na jego wyniszczenie — taki naród nie zginie.

Nie szydzimy z nienawiści wielkiego męża stanu, dalecyśmy od tego, abyśmy lekceważyć mieli jego gniew i nienawiść; *ale mimo tej jego nienawiści, nie będziemy kapitulowali, lecz więcej niż kiedykolwiek będziemy narodem miłującym się jak bracia. Nie zrzekamy się naszej przyszłości, naszem będzie zwycięztwo, a wam dostanie się w udziale niesława, jeżeli nie hańba !»* (Brawo na ławach polskich. Wielki niepokój na prawicy. Marszałek powołuje mówcę do porządku za ostatnie wyrażenie hańba).

Przez tę mowę, poseł Wierzbiński zapisał się w sercach Polaków jako dzielny obrońca świętej narodu sprawy,—po nim zabrał głos minister rolnictwa *Lucius*, który bronił projektu rządowego i naiwnie zapewniał, że niema on charakteru zaczepnego lecz odporny. Nie będziemy powtarzać oklepanych jego i niedorzecznych argumentów. Cechą ich jest kłamstwo. Powiemy tylko, że przytoczone przez niego cyfry o posiadłości niemieckiej i polskiej, przemawiają przeciwko potrzebie rządowego projektu. Powiada on, że statystyka wykazuje, że w Poznańskiem znajduje się ziemskich posiadłości w rękach prywatnych osób 1,380,242 hektarów. Z tych przypada na własność niemiecką 723,829 hektarów, a więc 45 procent, na polską zaś 656,443 hektarów. W ostatnich 25 latach przeszło z rąk polskich w niemieckie 225,922 hektarów, z niemieckich w polskie 30,358 hektarów, tak, że posiadłość polska zmniejszyła się o 195,537 hektarów. W obwodzie Kwidzyńskim (Prusy Zachodnie) własność prywatna obejmuje 425,651 hektarów, z tych przypada na Niemców 336,536 hektarów, na Polaków 81,114 hektarów. W ostatnich 25 latach przeszło w ręce niemieckie 36,894 hektarów, z niemieckich w polskie 4,902. W obwodzie Gdańskim (Prusy Zachodnie) posiadłości prywatne obejmują 201,880, z których w ręku niemieckim znajduje się 183,411, w polskiem 18,418. Ogólna więc liczba hektarów, stanowiących własność polską w tych dwóch prowincjach jest 914,000 a więc konkluduje pan minister, obszar zawsze jeszcze bardzo znaczny. Minister podaje następnie statystyczne liczby posiadłości mniejszych czyli włościańskich i powiada, że te w obwodzie Poznańskim dla Polaków dają liczbę 434,100 hektarów, dla Niemców 195,000 hektarów; w obwodzie Bydgoskim dla Polaków 221,600 hektarów, dla Niemców 204,500 a zatem dla Polaków w ogóle 655,700 hektarów, dla Niemców 399,500 hektarów. Z tych danych minister Lucius wnosi, że posiadłości chłopskie pozostały mniej więcej w pierwotnym stanie.

Liczby te oskarżają szlachtę polską, która nieraz lekkomyślnie wypuszczała ziemię z rąk polskich.

Pomimo okoliczności łagodzących, wina szlachty jest niewątpliwą.

Ktoby dzisiaj, szlachcic czy chłop, pozbył się lekkomyślnie chociażby jednego zagona ziemi polskiej, winien będzie zdrady narodowej i ukaranym być powinien jako odstępca.

Nabywca zaś niemiecki czy moskiewski przy pomocy rządowej naraża się na to, że według prawa w Polsce obowiązującego, bo uchwalonego przez Rząd Narodowy 1863 r., pozbawionym będzie nieprawidłowo nabytej ziemi polskiej i ukaranym jako pomocnik narodobójczej polityki.

Fortuna kołem się toczy. Zdeptani i prześladowani, nie zawsze będą bezsilnymi.

Burzę zmiatają wielkie dęby i obalają wielkie państwa.

Wtedy przed trybunał obrażonej ludzkości pociągnięci będą tyrani i ich pomocnicy.

Niechaj o tem pamiętają służalcy rządowi, pomagający mu do łupieztwa i rozboju.

Po ministrze zabrał głos poseł *Benda* ze stronnictwa narodowo-liberalnego i mówił za rządowym projektem. Służalczość tego stronnictwa zadokumentowała się jeszcze raz przy ustawach anti-polskich. Są to pseudo liberały, wysługujący się po lokajsku Bismarkowi.

Mowa barona *Huene* była pełna godności i prawdy. Zwrócił on uwagę na to, że liczby przytoczone przez ministra Luciusa przekonywają, że wysunięte na czoło w motywach rozszerzania się polskości nie istnieje wcale, a więc projekt kolonizacyjny niema podstawy i jest niepotrzebny. « My nie chcemy proklamować prawa wojennego, gdy niema wojny. Sprawiedliwość i pokój cenimy za wysoko, abyśmy nie mieli wystąpić z opozycją przeciwko nieprzyjaznemu postępowaniu rządu z Polakami ».

Poseł ksiądz *Ostrowicz* mówił z przekonaniem i dobitnie. « Wiem, że przyjęcie wniosku rządowego jest pewnem, chociaż wniosek ten jest niegodnym chrześcijańskiego i cywilizowanego państwa. Chcą nas wytępić. Dziwię się, że nie użyją do tego zaraz gilotyny a dynamitem byłoby jeszcze łatwiej (wielki niepokój na prawicy). Jeżeli podstawą państwa ma być gwałt surowy, jeżeli z najwyższego miejsca oświadczają, że przyrzeczenia królewskie nie warte ani szeląga — jest to barbarzyńska polityka, która współbraci naszych całemi massami wypędza i pozbawia ich rodzinnej zagrody. Pracujecie pilnie w myśl socjalistów i anarchistów. My Polacy nie nienawidzimy Niemców, gdyż w ogóle żadnego narodu nie nienawidzimy, lecz nie można od nas żądać, abyśmy lubili środki, jakimi nas tępić każecie. Przez te wnioski uosobione będą ideje, które filozof Hartmann głosił zagłada katolicyzmu i polonizmu. Zabraliście nam naszą Ojczyznę, naszą wolność, chcecie nas teraz zrobić żebrakami, a nawet zniweczyć nasze imię. Chcecie nam odebrać naszą ojczystą mowę, chociaż ten, kto się zaprze swej ojczystej mowy, zasługuje na piętno zdrajcy. Kanclerz mówi po prostu : ja jestem silny, wy jesteście słabi, ja mam apetyt, więc was zjem. Nasza miłość do Ojczyzny, do kościoła i do języka ojczystego to są zbrodnie, które nam zarzucacie, ale to są zarazem nasze ideały, dla których żyjemy i umieramy. Pożreć się nie damy ».

Po mowie *Treskowa*, niemca, który ma dobra w Poznańskiem i w Królestwie Polskiem i odznacza się polakożerstwem i nienawiścią do wszystkich Słowian, mówił szlachetny *Schorlomer-Alst* z centrum. Mowa jego jest surową krytyką projektów rządu do ustaw anti-polskich. « Prawa te wyjątkowe idą tak daleko, że nawet lekarzom Polakom nie pozwalają szczepić ospy. Prawa te są bankructwem niemieckiej kultury i cywilizacji. Za pomocą takich praw żywiołu polskiego nie zniszczycie , lecz przeciwnie takowy wzmocnicie. Wszystko to są środki, jakich używano za czasów Richelieugo i Mazariniego. Co się przecież z nami stanie, gdy już nie będziemy mieli owej głowy, która dziś sama to wszystko wymyśla? Uważam prawa te za zbyt niebezpieczne nie tylko dla naszej Ojczyzny ale i dla naszej dynastji ». (Brawo w centrum).

Ostatni dnia tego przemawiał minister Lucius.

Nazajutrz na posiedzeniu 23 Lutego, pierwszy zabrał głos poseł gdański *Wehr*, należący do obozu wolno-konserwatywnego. Przeniewierzył się tradycji Gdańska, które acz niemieckie miasto, było zawsze wiernem Polsce i przemawiał ohydnie za projektem rządowym.

Następnie ks. *Stablewski* z zapałem szlachetnym gromił narodobójców pruskich. W projekcie do ustawy jest zamiar zupełnego pogrzebania żywiołu polskiego. Nie sądzi jednak, aby cel taki, mógł być osiągniętym przez kolonizację Niemców, której małą przypisuje wartość. Wszak ojciec Nobilinga był dzierżawcą w dobrach królewskich. Oświadcza się też mówca dalej, że daremnie się kusi rząd robić różnicę między polską szlachtą a polskim ludem. Przeciwko niemieckiej kolonizacji będą i lud i szlachta trzymać się twardo polskiej narodowości.

Po konserwatyście *Rauchhaupcie* mówił przewódzca centrum *Windthorst* z zwykłym mu dowcipem i loiką. « Motywa przedłożenia rządowego mają odwagę wypowiedzieć otwarcie, że rząd chce korzystać z przykrego położenia ekonomicznego polskich właścicieli dóbr, ażeby ziemie ich wykupić. Czy to jest rząd ojcowski? Nie należy władzy nadużywać! Parlament ustrzegł się tego, lecz prawica w Sejmie pruskim chce się nadużycia dopuścić. Jeszcze raz podnoszę, że fundusz projektowany jest funduszem nieracjonalnym, funduszem korrupcji ».

Kenneman z Poznańskiego, przemawiał nikczemnie przeciwko Polakom; *Hänel* z partji wolnomyślnej mówił za Polakami: « Przeciwko przymusowej germanizacji. Środkami gwałtownymi nie można nigdy zajść daleko. Przyzwólcie panowie jeszcze więcej niż sto miljonów, po latach dziesięciu przekonacie się, że wszystko było daremnem i dla Niemców szkodliwe ».

Po mowach *Luciusa* i *Hobrechta*, niesprawiedliwego, zamknięto rozprawę i projekt rządowy o kolonizacji odesłano do Komissji Sejmowej, złożonej z 21 członków.

ROZPRAWA W SEJMIE PRUSKIM

24, 25 i 26 lutego

NAD CZTEREMA ANTI-POLSKIEMI PROJEKTAMI DO USTAW.

Dnia 24 Lutego 1886, znowuż w Sejmie pruskim rozprawiano o Polsce i o narodzie polskim.

Tym razem Sejm rozprawiał nad drugim projektem Bismarka anti-polskim, mianowicie nad przedłożeniem tyczącem się szkół ludowych i nauczycieli w ziemiach polskich przez Prusy ujarzmionych.

Szkoły te są zupełnie zniemczone. Rząd jednak chce jeszcze więcej dręczyć i męczyć dzieci polskie niemczyzną i w tym celu odsuwa wpływ gmin na te szkoły, które je utrzymywały. Projektuje bowiem, aby szkoły w ziemiach polskich były przez państwo nie przez gminy utrzymywane, nominacja zaś nauczycieli odbywała się także bez wpływu gmin i ażeby obostrzyć kary na rodziców nie posyłających dzieci do szkół.

Ustawa ta jak wszystkie jest niesprawiedliwa i stawia Polaków w wyjątkowem położeniu. Gwałci ona autonomją gmin i robi ze szkoły igraszkę w rękach administracji.

Pierwszy mówca, poseł z centrum *Porsch* przemawiał, ażeby tej ustawy nie rozciągać na Górny Szląsk. « Kulturkampf » zaostrzył tam stosunki, ustawa ta wywoła jeszcze większe niezadowolenie.

Wolno-konserwatywny poseł *Bitter* prawi, że żywioł polski odpiera niemiecki w szkole i w kościele, więc potrzebną jest ta ustawa przeciwko szkołom w ziemiach polskich.

Następnie przemawia poseł wolnomyślny *Virchow* i tłumaczy ruchy narodu polskiego w bieżącem stuleciu koniecznością. Polskie rewolucje nie byłyby wybuchały, gdyby Rossja była nadała Polakom rozumne instytucje narodowe zamiast ich prześladować. Mówca nie wstydzi się swoich liberalnych sympatji dla Polaków w 1848 r. i w innych latach. Byli oni czynni w wielkim europejskim ruchu, któremu zawdzięczamy konstytucyjne stosunki. Mówca przemawia, przeciwko projektowi, wypowiadającemu wojnę szkolnej autonomji gmin. I mówca chce germanizacji (nie czyni to wcale zaszczytu tak uczonemu mężowi) lecz nie za pomocą środków gwałtownych ale na powolnej drodze wychowania. (Nawet taka germanizacja jest zbrodnią). Główne niebezpieczeństwo dla Niemców nie leży w polonizmie lecz w panslawizmie, który jest właśnie kontradykcją polonizmu, a ma swą siedzibę w Petersburgu i w Moskwie. Kto tego nie widzi, musi mieć chyba zaćmę na źrenicach. Od czasu do czasu zdaje się, że w rządzie moskiewskim następuje jakiś zwrot inny, lecz w końcu zawsze można się przekonać, że najbardziej decydującym żywiołem są tam panslawiści. Dla tego patrzymy z nieufnością na Moskwę i to nie na naród, lecz na rząd moskiewski, który w Europie wznieca ciągłe niepokoje. W końcu przemawia za równouprawnieniem Polaków.

Minister oświaty *Gossler* mówił, rozumie się, broniąc polityki gwałtu i germanizacji przez szkoły. «Żadne dziecko polskie nie może być według ministra, uwolnione od wyuczenia się języka niemieckiego i dla tego musi państwo wziąć w swoje ręce mianowanie nauczycieli i nie może sprawy tej pozostawić gminom, gdyż tam nauczyciele wydawani są na łup agitacji polskiej. Podobnie jak powszechny obowiązek służby wojskowej, muszą Prussy ustanowić powszechny obowiązek szkolny, jeśli błogosławieństwa niemieckiej kultury spłynąć mają i na wschodnie prowincje.

Za projektem rządu przemawiał *Gneist*. Okazał się więc i on przeciwnikiem równouprawnienia i sprawiedliwości dla Polaków.

Za to *Gerlach* z obozu konserwatywnego mówił rozumnie i uczciwie przeciwko rządowi, co budziło niecierpliwość na ławach prawicy a wywołało oklaski między posłami lewicy i centrum. Poważny Gerlach napiętnował projekta rządowe jako krok gwałtowny i bezprawny, który rozszerza przepaść pomiędzy Niemcami a Polakami a jest zupełnie niepotrzebny.

Na to zawołał również konserwatysta *Quast*. « Prawnemi są wszystkie ustawy ». « Czy i zniesienie prawa polowania uważałbyś pan za prawne? » zapytał Gerlach. « Co to, to nie » zawołał Quast.

Na tem zabawnem intermezzo i sporze, czy Gerlach był lub nie był upoważniony mówić przeciw projektom, wreszcie na złośliwem skonstatowaniu *Windthorsta*, że te wewnętrzne sprawy prawicy są bardzo interesujące, skończyło się posiedzenie środowe.

Nazajutrz 25 Lutego, w pięknej przemowie szlachetny obrońca katolicyzmu i Polski *Windthorst*, nazwał projekta szkolne rządu niekonstytucyjnemi. Nawet spartańskie prawa nie były tak surowe. Wynikiem usiłowań rządu, może być tylko podkopanie szkolnictwa, do czego już ustawa o nadzorach szkolnych utorowała drogę, upaństwowienie zaś szkoły, z której wygoni się Boga i usunie współdziałanie kościoła i gminy, dokona reszty. Gorszem to jest od « kulturkampfu » i stanowi zapowiedź ciężkich walk dla centrum. Mówca przestrzega konserwatywnych, ażeby, odmawiając gminom prawa ustanawiania, nie wstrząsali podstaw konstytucji, gdyż konstytucja ta może się wkrótce okazać jedną tylko podporą stronnictw konserwatywnych i monarchji.

Przemawiali jeszcze *Körber* konserwatysta. zalecając ustawę w interesie protestantyzmu, który jest wypierany przez kościół katolicki, i *Wessel*, z partji liberalnonarodowej, także za projektem. Poczem odesłano ten projekt do komisji specjalnej z 21 posłów złożonej.

Zaraz potem rozpoczęły się rozprawy nad trzecim projektem anti-polskim, tyczącym się kar za nieposyłanie dzieci do szkoły i nad czwartym, wykluczającym lekarzy polskich od szczepiania ospy w ziemiach polskich.

Dirichlet z partji liberalnej, napiętnował trzeci projekt, jako produkt tendencyjnego ustawodawstwa, który się wcale nie przyczyni do podniesienia frekwencji szkolnej. Dla Pruss Wschodnich wymyślił rząd sztucznie kwestją polską, ażeby banicje usprawiedliwić w jakikolwiek sposób.

Minister *Gossler* zalecał i ten projekt w sposób niezręczny, poczem odesłano go do komissji.

Po południu, tenże sam minister twierdził, że lekarze polscy są głównymi agitatorami polskimi i że powierzenie im szczepienia przyczyniłoby się do wzmocnienia tej agitacji.

Niestety tak nie jest! Starać się nam jednak należy, ażeby w każdem miasteczku był lekarz polski, bo nie mogąc być urzędnikami, powinniśmy młodzieży polskiej zapewnić zarobek jako lekarzom, kupcom, rzemieślnikom, fabrykantom, inżynierom, księżom lub rolnikom.

Poseł *Szorlemer-Alst* wyszydził projekt, pytając, czy nie będzie nakazu, ażeby limfę ochronną brać tylko z krów niemieckiego pochodzenia.

Dnia następnego przemawiał ks. *Jażdżewski* i *Zakrzewski*. Pierwszy bronił kleru polskiego i lekarzy polskich i wyraził pewność, że projekta rządowe jako chybione, nie osiągną celu. Posłowi Zakrzewskiemu pomięszały się notatki i prędko zakończył swą mowę.

Na tem posiedzeniu wniesiony został piąty, anti-polski projekt, żądający rocznie 200,000 marek na założenie i utrzymywanie 115 szkół uzupełniających (Fortbildungsschule). Minister handlu i przemysłu, ma plenipotencją nakazać robotnikom, niemającym jeszcze lat 18 do uczęszczania do tych szkół, które mają być fachowemi. Cel ich jednak nie jest wyuczenie rzemiosła, ale zapobieżenie, żeby zasady w ucznia wszczepione nie marniały i żeby języka niemieckiego nie zapominali.

Ponieważ są one przeznaczone do zniemczenia naszych rzemieślników, więc wszelkich usiłowań dokładać powinni rodzice, majstrowie i społeczeństwo, ażeby jednocześnie uczennie tych szkół uczyli się po polsku i miłość do języka polskiego w sobie potęgowali.

W dalszej dyskusji dnia tego, wielką sensację wywołało wystąpienie jednego z głównych przewódzców od roku 1848, partji konserwatywnej landrata *Meyera* z *Arnswaldu* przeciwko rządowi. Powiedział, że boleśnie dotknęło go oświadczenie Bismarka, iż przyrzeczenia Fryderyka Wilhelma III dane Polakom, nie mają już żadnego znaczenia. Nie można tego dość podnosić, że Polacy od r. 1848 nie robili żadnych rewolucji przeciwko Prussom, lecz owszem walczyli po bohatersku na niemieckich polach bitew. Polacy mogą marzyć o przywróceniu polskiego państwa, ale przeciw marzeniom nie kuje się żadnych praw. Mówca rzekł, że projektu stumiljonowego nie może pogodzić z przysięgą złożoną na konstytucją. Wyrzucimy te pieniądze za okno, a celu proponowanego nie osiągnie się.

Haugwitz oburzony na **Meyera**, że potępił walkę z marzeniami za pomocą praw drakońskich, rzekł « kto tak mówi, nie powinien zasiadać pomiędzy konserwatystami ». Na to *Meyer* oświadczył, że właśnie z powodu tych przedłożeń rządowych, popieranych przez partją konserwatywnych, ze związku tego stronnictwa wystąpił.

Ksiądz Stablewski mowę swoją rozpoczął od pochwały Meyera, który jest istotnym konserwatystą, bo ma odwagę mówić prawdę Krytykował następnie projekt Szkół uzupełniających, które nie będą pomagać polskiemu ludowi w praktycznem kształceniu się, lecz mają być zakładami do dalszego śrubowania języka niemieckiego. Jest to

nowe ogniwo łańcucha, którym chcą okuć życie narodu. Jeżeli względy polityczne mają decydować o szkole, to w takim razie robicie ze szkoły piłkę do grania dla stronnictw zmieniających się, a oświatę wystawiacie przez to na największą tyranię. Gdyby ze szkół tych nie wykluczano języka polskiego, to mogłyby zdziałać one bardzo wiele dobrego. Nowe zakłady germanizacyjne będą kosztowały bardzo wiele, a nie przyniosą żadnych praktycznych rezultatów. W doświadczeniu, które Bóg zsyła na nasz naród, spoczywa nadzieja, że wszelkie środki, których używacie, aby zniszczyć narodowość naszą, okażą się bezskutecznemi i właśnie przeciwny wywołają skutek. Nawałę tę przetrzymamy, nie lękamy się jej. Mam to przekonanie, że wszystkie te prawa nie przeżyją swych sprawców; zostały one w namiętności spłodzone, niedostaje im też wiecznie prawdziwej podstawy sprawiedliwości. Wszakże przed 12 laty szliście także z takim zapałem do walki kulturnej, dziś nikt nie chce uchodzić za nawoływacza w tej walce. Każdy się wstydzi, że nim był. Tak samo będzie z temi wszystkiemi prawami, przeciw najświętszemu skarbowi narodu wymierzonemi. Jestem mocno przekonany, że za lat kilka sami dziwić się będziecie, żeście mogli przyłożyć rękę do układania takich praw.

Mówili jeszcze dnia tego *Möller*, komisarz rządowy, *Jäckel* i *Pickert* za projektem, *Windthorst* przeciw, poczem odesłano go jak i poprzedni do komissji sejmowej.

ROZPRAWA W IZBIE PANÓW SEJMU PRUSKIEGO

W izbie panów, z rozkazu Bismarka wnieśli jenerał Moltke, Dernburg, Hatzfeld z Trachenbergu i inni panowie, wniosek pochwalenia i uznania anti-polskiej polityki niemieckiego kanclerza.

Nad tym wnioskiem demonstracyjnym, izba panów rozprawiała 27 Lutego 1886 r. Bismarka nie było, usprawiedliwił swą nieobecność chorobą.

Sprawozdawca hr. *Stolberg*, upatruje we wniosku protest przeciw parlamentowi niemieckiemu, któremu odmówił patrjotyzmu a wotum zaufania do rządu.

Po nim przemawiał *Dernburg*, w sposób nadęty zapewniając, że nie jego wniosek sieje niezgodę pomiędzy ludnością wschodnich prowincji lecz fałszywy ideał Polaków odbudowania Polski.

Jeżeli fałszywy, pocóż występujecie przeciwko nam? Z ideałami nikt nie walczy ustawami.

Książe *Ferdynand Radziwiłł*, postawił wniosek przejścia do porządku dziennego nad propozycją Dernburga.

Oprócz Radziwiłła podpisali go: *Kościelski*, hr. *Kwilecki*, hr. *Józef Mielżyński*, *Ślaski*, hr. *Skórzewski* i *Żółtowski*.

Mowa Radziwiłła była spokojna i gruntowna. Wniosek Moltke-Dernburga pochwala środki prawodawcze wątpliwej i niebezpiecznej natury, mające prawnie sankcjonować stan wojenny pomiędzy Polakami a Niemcami, a zmierzające wprost do zupełnej eksterminacji Polaków w Prussach. Mówca powołując się na daty ministra Luciusa, zaprzecza, ażeby Polacy wypierali Niemców, zamiary rządu przeciw Polakom stoją w ścisłym związku z kulturkampfem. Choć rząd się tego wypiera, to przecież i tutaj pod flagą narodową znowu napad na kościół urządzą. Projekta rządowe, nie pomijając nawet podstaw socjalistycznych, chcą wydrzeć z korzeniem narodowość polską. Zachowując uczucia lojalności względem Pruss, toczyć będą przecież Polacy walkę w imię prawdy, wolności i prawa.

Po *Bethmanie Hollwegu*, który przemawiał za wnioskiem rządowym, zabrał głos *Żółtowski* przeciwko ustawom wyjątkowym. Miejmy nadzieję! Siła żywotna Polaków nie zostanie takiemi środkami złamaną.

Kleist-Retzow i burmistrz gdański *Winter* mówili jak służalcy rządowi.

Mowa biskupa z Fuldy ks. *Koppa*, zwrócona głównie przeciwko Radziwiłłowi, zdumiała wszystkich, gorąco bowiem rząd popierał. Ufa on rządowi i nie boi się nowego kulturkampfu, obronę ojczyzny zdoła rząd z równouprawnieniem wyznań pogodzić.

Cele rządu nie dadzą się zawsze osiągnąć uczuciami pojednawczemi i łagodnością. (Śliczny biskup — mieniący się kapłanem Chrystusa, który tylko łagodność i miłość zalecał). Ma on przeświadczenie, że sprawiedliwość rządu i rycerska szlachetność Izby panów, nie zgodzą się na coś takiego, do czego i on nie mógłby przystąpić.

Obrzydliwa ta mowa katolickiego biskupa jest zapowiedzią zdrady wyższego kleru niemieckiego.

Za ustępstwa małe porobione przez rząd kościołowi, myślą opuścić najwierniejszych swoich sprzymierzeńców w kulturkampfie.

Kościelski gani wydalania Polaków także z Berlina, z Hamburga i z Drezna. Polacy nie są poddanymi polskimi «aż do wypowiedzenia» wyczekiwać chcą tylko spokojnie co nastąpi. Naturalnie, że nie porzucili wiary, iż doprowadzą jeszcze do samoistnego państwa.

Stolberg z tego wyrażenia Kościelskiego wyprowadza niezrocznie oskarżenie, że Polacy czekają tylko na chwilę krytyczną, aby się od Pruss oderwać.

Przystąpiono do głosowania i 108 głosami przeciw 13 przyjęto wniosek Dernburga. Biskup Kopp wstrzymał się od głosowania.

Pomiędzy niemieckimi panami, jak się z tego sprawozdania okazuje, nie mamy przyjaciół.

Pamiętać nam o tem należy!

PRZEŚLADOWANIE POLSKIEGO DZIENNIKARSTWA
W POZNAŃSKIEM

Prześladowanie prassy polskiej w zaborze pruskim przeszło rozmiary prawne, stało się okrucieństwem.

Pomimo tego, dzienniki niemieckie półurzędowe i gadzinowe dopominają się o obostrzenie prawa prassowego dla Polaków, ponieważ obecna ustawa z dnia 7 Maja 1874 widzi się im jako zbyt łagodna.

Jak ona jest łagodna przekonać się można z następujących faktów.

Obecnie siedzą w więzieniu poznańskiem, skazani za mniemane przestępstwa prassowe: *Nikazy Gruszczyński*, odpowiedzialny redaktor *Kurjera Poznańskiego*, odsiaduje dwumiesięczne więzienie; prócz tego skazany 8 Stycznia r. b. na 400 marek lub 40 dni więzienia, a dnia 12 Stycznia r. b. na sześć miesięcy więzienia. Prokurator chciał, żeby za tę samą winę skazany był także ks. Kantecki na sześć miesięcy i groził, że w razie uwolnienia go przez sąd, zaproponuje rządowi, aby dla polskich pism utworzył odrębne a surowe prawo prassowe. Sąd niemiecki, notabene, groźby nie uwzględnił i Kanteckiego uwolnił.

Prokuratorowie niemieccy chcieliby, gdyby mogli wszystkich Polaków osadzić za kratami i tam poddać ich operacji wyciągania i odrzynania języków polskich. Barbarzyńcy w płaszczu cywilizowanych ludzi!

Wiktor Stawiński, odpowiedzialny redaktor *Dziennika Poznańskiego*, odsiaduje dziewiętnastomiesięczne więzienie. *Wincenty Bolewski*, obecnie odpowiedzialny redaktor *Dziennika Poznańskiego*, został 8 Stycznia r. b. skazany na 120 marek lub 12 dni więzienia, a 16 Stycznia na 50 marek lub 10 dni więzienia.

Jan Nepomucen Jankowski, odpowiedzialny redaktor *Gońca Wielkopolskiego*, odsiaduje dwadzieścia ośm miesięcy więzienia; następca jego w odpowiedzialnej redakcji *Gońca Wielkopolskiego*, *Białoszyński*, odsiaduje trzymiesięczne więzienie.

Kandydatami do więzienia są: *Roman Trampczyński*, były redaktor odpowiedzialny *Wielkopolanina*, skazany na 4 miesiące więzienia. Dr. *Roman Szymański*, redaktor *Orędownika*, skazany na trzy miesiące więzienia. Oprócz niego za ten sam artykuł «*Podcinają nas*», skazani *E. Schmædicke*, drukarz *Orędownika*, na 50 marek kary. *Stefan Billich*, nakładca *Orędownika*, na 30 marek kary lub odpowiednie więzienie.

Nie dość więc im jednej osoby redaktora odpowiedzialnego, pociągają do odpowiedzialności wszystkich pracowników dziennika!

Liczby, którešmy podali, są bardzo wymowne, byłyby jeszcze wymowniejsze i więcej rząd pruski oskarżające o niesprawiedliwość gdybyśmy przytoczyli wyroki wydane na pisma polskie w Prussach Zachodnich i w Górnym Szląsku.

Sądy niemieckie odznaczają się w obec Polaków najwyższą stronniczością i niesprawiedliwością. Spełniają rolę trybunałów rewolucyjnych lub inkwizycji średniowiecznej, karzą bowiem na zasadzie podejrzenia.

Byłoby rzeczą pożądaną i dla historji bardzo ważną, gdyby kto skreślił obraz cierpień prassy polskiej w zaborze pruskim. Byłby to przyczynek do polskiej martyrologji.

Niewola, w jakiej się znajduje prassa polska w kraju, robi potrzebnem podniesienie dziennikarstwa emigracyjnego.

Było to złudzeniem, że prassa krajowa jest tyle swobodną, iż może rozbierać i roztrząsać wszystkie sprawy polskie. Złudzenie to w trwającem obecnie prześladowaniu, rozwiało się jak mgła, pozostawiwszy po sobie przekonanie o potrzebie rozwinięcia prassy emigracyjnej.

Kto dobrze rozumie warunki obecnego działania, ten z nami się zgodzi, iż jednym z obowiązków naszych na emigracji, jest rozszerzenie prassy emigracyjnej i nadanie jej powagi tak wielkiej, aby cały naród mógł się do niej zwrócić po wskazówki, objaśnienia i oznaczenie kierunków działania.

Są, rozumie się rzeczy i sprawy, które nawet w dziennikach emigracyjnych nie mogą być traktowane, jest jednak wiele takich, które możemy bez szkody publicznej a z pożytkiem dla narodu w naszych dziennikach rozbierać i przedstawiać, mianowicie, wszystkie te, za które nieprawe sądy cudzoziemców, w Polsce rządzących, prześladują naszych publicystów.

OBCHÓD JAGIELLOŃSKI W PARYŻU

Odezwa dodpisana przez obywateli: L. Gadona, W. Gasztowtta, D-ra Lewenharda, B. Rubacha, J Rustejkę i F. Trawińskiego, zawiadomiła Polaków zamieszkałych w Paryżu o uroczystym, narodowym obchodzie pięćsetletniej rocznicy chrztu Jagiełły, zaślubin jego z Jadwigą, koronacji na króla polskiego i połączenia Polski z Litwą.

Podpisani na odezwie reprezentowali: « *Towarzystwo literacko-historyczne* », « *Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Polskiej* » i *Towarzystwo Czytelni Polskiej* ».

Odezwa przyjętą była przez wszystkich, co Ojczyznę kochają, z wielką radością. Wszyscy bowiem zrozumieli potrzebę uświęcenia wielkiego faktu połączenia dwóch państw a trzech narodów w jedno polityczne ciało i licznie 27 Lutego (1886 roku) pospieszyli do sali « Towarzystwa Geograficznego » francuzkiego, przy bulwarze St. Germain.

Przewodniczył obchodowi Dr. *Xawery Gałęzowski*. Odczytana przez niego mowa zastosowana do obchodu liczne wywołała oklaski. Zasługiwała na nie w zupełności, odznaczała się bowiem dobrą formą i prawdą treści, pełną wzniosłych poglądów i rad zbawiennych. W trakcie swej mowy Dr. Gałęzowski zrobił na dobie będącą a słuszną uwagę, że tylko obrona narodowości, języka, religii i rodziny polskiej uratować nas może od zaprzysiężonej nam przez naszych wrogów zagłady, że zatem występnem jest każde działanie chociażby się osłaniało patrjotyzmem, które zmierza do podkopania jednego z tych filarów, o które oparci zwalczamy wraże usiłowania.

Naturalnie ustęp takiej treści nie podobał się tym doktrynerom, którzy podkopują rodzinę, ojczyznę, religję i własność, bez względu żadnego na to, że takie podkopywanie stawia ich obok najsroższych naszych wrogów i tyranów, którzy ogłosiwszy wyrok zagłady narodu polskiego, zaprzeczają mu prawa do Ojczyzny, wydzierają własność i gwałcą sumienia.

Nie wiele jest takich, ale, niestety, są, i chociaż sami wyłączyli się z narodu, odpierającego narodobójców pruskich i moskiewskich, cisną się przecież na nasze patrjotyczne narodowe obchody.

Jest to garstka kosmopolitycznej młodzieży, która niedawno przybyła z kraju, gdzie nauczyciele moskiewscy wpoili w nią zasady fałszywego socjalizmu, — prawdziwi bowiem i rozumni socjaliści, których posiadają Niemcy, nie są nieprzyjaciółmi narodowej sprawy. Przez swoich reprezentantów w parlamencie niemieckim, poszanowali sprawę polską i połączyli się z niemieckimi katolikami dla zwalczenia kanclerza, wywłaszczającego Polaków, odbierającego im język, religję i ogłaszającego samo nawet marzenie o niepodległej Ojczyznie polskiej za zdradę Pruss.

Wierzymy, że ta garstka obałamuconej młodzieży wyjdzie z strasznego błędu i stanie się tak zacną jak młodzież patrjotyczna.

Odbieramy z kraju listy od patrjotycznej młodzieży, rozumnej i szlachetnej, z której rośnie dzielne pokolenie obrońców Ojczyzny, — i w listach tych zapewniają nas, że tylko mały procent młodzieży, uczącej się w szkołach moskiewskich, uległ zobojętnieniu dla sprawy narodowej i przejął się zasadami socjalizmu kosmopolitycznego, anarchizmu i nihilizmu, niezdającego sobie rachunku z położenia Polski, zostającej w strasznej niewoli, a z powodu której żadne reformy społeczne nie mogą być bez zguby narodu przeprowadzone.

Na emigracji niedawno dopiero zobaczyliśmy ową młodzież obałamuconą. Smutne na nas zrobiła wrażenie.

Ci panicze socjaliści urządzili niedawno (20 Lutego) teatr amatorski. Grali karykaturową i antinarodową komedyjkę *Czwartki*, w której wyszydzona jest rodzina, religja i patrjotyzm.

Z niej poznaliśmy chorobę, sztucznie w niedoświadczonych młodzieńców zaszczepioną i dla tego nie dziwiliśmy się ich nieprzyzwoitemu zachowaniu i dość głośnemu szemraniu w tem właśnie miejscu, gdy Dr. Gałęzowski, mówiąc o konieczności obrony narodowości, języka, familji i religji, wspomniał, że na emigracji mamy uczciwych polskich księży.

Publiczność oburzona zachowaniem się paniczów-socjalistów stłumiła natychmiast ich szemranie hucznemi oklaskami.

Był to prawdziwy szturm oklasków trwający przeszło pięć minut.

Była to patrjotyczna manifestacja tak dobitna i wyraźna, iż panicze-socjaliści, którzy niedawno z kraju przybyli, zrozumieć byli powinni, że tak samo jak w kraju, tak i na emigracji, ci tylko spodziewać się mogą poparcia ogółu, którzy pracują dla zachowania i szczęścia narodu i dążą do oswobodzenia Ojczyzny z jarzma najezdników.

Po mowie prezydującego zabrał głos właściwy prelegent, historyk-poeta, p. Waliszewski. Mowa jego, równie świetna formą jak głęboka treścią i zawartemi w niej myślami i uwagami, wyczerpała, można powiedzieć, szeroki przedmiot połączenia Jadwigi z Jagiełłą, *eo ipso* faktycznego połączenia Litwy z Polską. O ile wiemy odczyt p. W. ma wyjść z druku w osobnej odbiće według jednej, w roczniku Towarzystwa Literacko Historycznego według innej wersji. Nie mając przed oczami rękopismu, a nadto będąc zmewoleni s osować się do małej objętości *Kurjera*, ograniczamy się na dziś na przytocze niu w treści zawartej w niej konkluzji, która tchnie, nie tylko błogą nadzieją dla każdego szczerego patrjoty, lecz zwłaszcza głęboką logiką prawdy historycznej i konieczności ogólno politycznej, które zwiastują odrodzenie Polski w niedalekiej, da Pan Bóg, przyszłości.

Na trzydzieści lat przed połączeniem Litwy z Polską, powiedział p. W., Teutoni (Krzyżacy) gospodarowali w Wilnie i mieli odstąpioną sobie Żmudź świętą. Obecnie, kanclerz żelazny, godny następca zdradnych mieczowców, ufny w swoją siłę materjalną i w wasalstwo moralne reszty Europy, wypowiedział naszą zgubę i dąży do tego w sposób prawdziwie barbarzyński. Po odstąpieniu Żmudzi i żandarmowaniu przez Teutonów całej Litwy, nastąpił pogrom Grunwaldski i upadek tych Krzyżowców. Po zamierzonem zrujnowaniu i wywłaszczeniu Księstwa Poznańskiego i Prus wschodnich, nastąpić musi krwawy odwet *rasowy* i sprawiedliwe wydzierżenie bezwstydnych przywłaszcicieli. Żywe po trzykroć powtarzające się oklaski towarzyszyły odczytowi p. W., a stokroć hucznieisze i żywsze podziękowały prelegentowi przy ustąpieniu jego z trybuny.

Pomiędzy zgromadzonemi w sali słuchaczami znajdowała się panna *Rouher*, córka niegdyś pierwszego ministra i powiernika cesarza Napoleona III. Wiadomo, że panna Rouher, z własnego upodobania, a dzięki poskonałej nauczycielce, pani Sz., tak doskonale włada językiem polskim i tak dobrze zna literaturę polską jak każda wykształcona Polka rodowita i że powieści jej oryginalne, po polsku, drukują się w jednym z tygodników warszawskich. Świetny odczyt p. W. wielce się miał podobać tej szanownej diletantce na polu literatury naszej ojczystej.

ROZMAITOŚCI

Donoszą z Rzymu 5 Marca. List pasterski biskupa Dunajewskiego o rocznicy Jagiellońskiej, z powodu wzmianki potępiającej postępowanie Krzyżaków, stał się przedmiotem traktowania dyplomatycznego. Bismark wystosował notę do Watykanu i domagá się, aby list ten zbadano i zesztrofowano. Co za bezczelne zuchwalstwo! W swojej przewadze, mniema, że historją przerobi i potępionych przez historję Krzyżaków oczyści i usprawiedliwi. Postępuje ich śladami, więc się obraził podobny do nich narodobójca.

*
* *

Dnia 4 Marca 1886 r. deputowany *Mocary* poruszył sprawę wydalania Polaków z Wielkopolski, z Szląska, z Pruss Zachodnich i Wschodnich, w sposób przynoszący zaszczyt uczuciom i rozumowi deputowanego jak i całego narodu węgierskiego. Potępił on ten czyn i politykę antipolską Bismarka jak najmocniej i rzekł, że historja za ten czyn nie nazwie niemieckiego kanclerza mężem stanu, ale łotrem. Prezydent uprzszał mówcę, aby się wstrzymał od takich wycieczek. W Izbie powstało ogromne poruszenie.

Gdyby we wszystkich szlachetnych narodów reprezentacjach polityka antipolska była potępioną, miałoby to ogromną doniosłość. W Radzie Państwa nasz deputowany *Otton Hausner* potępił bardzo surowo politykę Bismarka przeciwko Polakom i wskazał jej niebezpieczeństwo dla konstytucjonalizmu w ogóle i dla wolności. Ustęp ten potępiający był usunięty w mowę przeciwko wnioskowi Corrniniego, który chciał sprawdzanie wyborów do Rady Państwa odjąć tejże Radzie a powierzyć je osobnemu trybunałowi z urzędników złożonemu.

*
* *

Vossische Zeitung w numerze wydanym na początku Marca r. b. pisze o kwestji polskiej i sądzi, że wojnę pomiędzy Niemcami a Rossją uważać dziś należy jako historyczną konieczność. Przyjaźń tych państw polega tylko na dwóch oczach. Gdy się te oczy zamkną, skończy się przyjaźń. Ma to znaczyć, że na wypadek śmierci cesarza niemieckiego Wilhelma, stosunki przyjazne pomiędzy Rossją a Niemcami zerwane zostaną. My nie będziemy występowali przeciwko tym wywodom. Zdają się nam być słuszne. Lecz co nas dziwi, że prassa niemiecka w tym czasie podnosi konieczność historyczną wojny z Moskwą, gdy nas Polaków rząd pruski w najstraszniejszy sposób germanizuje. Czyż nadzieją pokonania Moskali chcą uśpić naszą czujność i osłabić siłę naszego odporu? Czyż nadzieją odbudowania niepodległej Polski w uszczuplonych granicach Królestwa Polskiego, chcą nas obałamucić i skłonić do dobrowolnego germanizowania? Przypomina nam to taktykę Bismarka z drugiej połowy 1863 r., kiedy

narzucał się Rządowi Narodowemu ze swojem pośrednictwem. Wtedy Rząd Narodowy przeniknął jego zamiary i nie dał się mu obałamucić i obecnie Polacy obałamucić się nie dadzą. Nie taką drogą zyskuje się ufność narodów i przyspasabia sprzymierzeńców w przyszłych zapasach walki plemiennej!

Tymczasem nieukontentowanie w Niemczech z powodu polityki antipolskiej Bismarka wzrasta. Wrocławska Izba handlowa przedstawiła ministrowi handlu w Berlinie dotkliwe straty, jakie handel szląski poniósł skutkiem tego, że kupcy galicyjscy i z Królestwa Polskiego zerwali z firmami pruskiemi stosunki handlowe.

Times zapewnia w korespondencji z Berlina, że Bismark domagał się, żeby ustawa przeciw Polakom opiewała, że ma nastąpić wywłaszczenie « *pure et simple* ». Inni ministrowie oponowali, Książe Bismark ustąpił po raz pierwszy, lecz oświadczył, że w wykonaniu musi być cel wywłaszczenia osiągnięty, na co się rada ministrów zgodziła. Baczność Polacy! Nieszczęścia, jakie na nas spadły, powinny w nas wytworzyć niezłomne charaktery i cnoty nadzwyczajne.

*
* *

Proboszcz na Koszykach w Warszawie *ks. Sikorski* został aresztowany, niewiadomo z jakiego powodu i osadzony został w więzieniu cytadelli, zkąd bez śledztwa, bez sądu, ma być wraz z kilku innymi księżmi wywieziony na wygnanie.

W Lublinie aresztowali przeora Dominikanów i osadzili go w parafii Gidle w Częstochowskiem. W Klasztorze Dominikanów w Lublinie pozostało tylko trzech ojców, zupełnych staruszków, zniedołężniałych już wiekiem i troskami. Wywieziony przeor był pomiędzy nimi najenergiczniejszy i najmłodszy.

Donoszą także, że aresztowani zostali *Dembowski Czesław* i brat jego *Dembowski Edward*, wnukowie kasztelana Leona Dembowskiego, obywatele z podlasia. Ponieważ aresztowani zostali na żądanie wszechwładnego M. Dobrjańskiego, znanego szpiega i kata Unitów, domyślają się więc, że aresztowanie braci Dembowskich, którzy się polityką wcale nie zajmowali, nastąpić musiało w skutek podejrzenia o wspieranie Unitów. Co do źródła, z którego denuncjacja Dembowskich pochodziła, obiegają różne pogłoski. Źródła tego szukają w Krakowie, trzeba bowiem wiedzieć, że w Galicji utworzyli Rusini Moskalofile tajną szpiegowską organizacją, która pracuje dla Moskwy za hojne wynagrodzenia.

*
* *

W Księstwie Poznańskiem zaczynają się już pokazywać skutki znanych wniosków rządu. W niektórych okolicach panuje pomiędzy ludem przekonanie, że lekarze niemieccy, którym rząd chce powierzyć szczepienie ospy, będą wszczepiać dzieciom polskim *zakażoną krowiankę*, ażeby tym sposobem wygubić całe pokolenie. Takiego rezultatu nie mógł się książe Bismark spodziewać, pisze *Kurjer Lwowski* i obawiać się należy, żeby lud wiejski, omijając przepisy o szczepieniu, nie narażał swej dziatwy na okropne skutki ospy.

Nam się zdaje, że obawy ludu wiejskiego mają słuszne uzasadnienia w polityce zagłady i w tej namiętnej nienawiści, z jaką Bismark ogłosił wyrok wytępienia polskiego narodu.

O agitacji politycznej przy szczepieniu ospy nikt przecież nigdy nie pomyślał. Na cóż więc i dla jakiej przyczyny nastąpiło prawne wykluczenie lekarzy polskich od szczepienia przymusowego ospy? Rozumie się dla tego, że rząd pruski im nie ufa i pewny jest, że polskich lekarzy nie będzie mógł użyć dla swoich celów, których Bismark nie tai.

Sam przecież powiedział, że idzie mu « o zmniejszenie polskiej ludności. » Otóż logiczny to zupełnie wniosek, że *zakażona krowianka* będzie jedynym i bardzo skutecznym sposobem zmniejszania ludności polskiej.

Polityka rządu pruskiego nie ma względu żadnego na moralność i godziwość użytych środków Każdy sposób dla niej dobry, byle zmniejszał polską ludność. Słusznie się więc lud polski obawia, że rządowi niemieccy lekarze będą go truli.

*
* *

W kawalerji włoskiej, według *Rivista di cavalleria*, służy około 700 Polaków, w tej liczbie szesnastu oficerów.

*
* *

Komitet Centralny Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych przesłał do pism polskich następujące pismo, datowane 15 Lutego 1886 roku w Nowym-Yorku:

« Z inicjatywy Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, utworzył się w Nowym-Yorku *Komitet Centralny Dobroczynności* w celu przyjmowania i opiekowania się rodakami zagnanemi w port Nowego-Yorku. Z zasady jesteśmy wprawdzie przeciwni powiększaniu się emigracji, która przez wyludnienie kraju niekorzystnie na tegoż dobrobyt oddziaływa, ale kiedy już prześladowanie i wydalania z kraju naszych rodaków przybierają takie rozmiary, że musimy spodziewać się pewnej części wygnańców, więc uznaliśmy za stosowne starać się o zapewnienie im na samym wstępie opieki, by się nie stali ciężarem kraju, zapewniającego im gościnność. Komitet centralny otworzył w tym celu « Biuro pomocy » pod l. 34. E przy 3 ulicy i zawiadamiając o tem Sz. Redakcję, spodziewa się, że zechce również poprzeć usiłowania Komitetu. Prezes Dr *Żołnowski*. Wiceprezes *Erazm I Jerzmanowski*. Sekretarz *Ignacy Pawłowski*. »

*
* *

Poznań, 2 Marca. Do *Dziennika Poznańskiego* piszą o następującym gwałcie narodowym niemieckiej władzy szkolnej ze wsi Jerzyc: « Przy końcu zeszłego tygodnia przyszły dzieci nasze ze szkoły z wiadomością, że odtąd i te dzieci polskie będą wykluczone z nauki języka polskiego, których matki mają z domu niemieckie nazwiska i niemiecki język znają. Nowy ten powód usunięcia polskich dzieci od nauki ojczystego języka wszedł natychmiast w życie. Między innemi musieli następujący uczniowie zaprzestać uczęszczać na lekcje polskiego języka: Palacz, Hudziński, Rogaszka, Bolewicz, Gryska. Dzieci te uważa szkoła za Niemców.

Przy tej wiadomości o gwałtownictwie niemieckiem nastręcza się uwaga, iż ojcowie i matki sami z nadzwyczajną gorliwością powinni uczyć pisać i czytać swoje dzieci po polsku. Chcą wam wydrzeć te dziatki i wycisnąć na nich piętno niemieckiej podłości, chcą je moralnie zatruć i narodowo zabić. Brońcież się i odpychajcie od dzieci zarazę w szkole im zaszczepianą i starajcie się przez utwierdzanie w ich sercach miłości do polszczyzny zachować je dla Boga i Ojczyzny! »

*
* *

Do Londynu przybyło w końcu Lutego 1886 roku 18 rodzin polskich, złożonych z pięćdziesięciu kilku osób. Jest to pierwsza emigracja wydalonych Polaków z Poznańskiego i z Prus wschodnich. Nikt z nich nie zna języka angielskiego, ani stosunków angielskich.

*
* *

Ministerjum Wychowania Publicznego w Petersburgu, wyznaczyło tylko 500 rubli rocznie na utrzymanie w porządku zbioru numizmatów, istniejącego przy Uniwersytecie w Charkowie. Składają go 13,252 sztuk medalów i monet, zabranych od Radziwiłłów w Nieświeżu w r. 1813 przez admirała Cziczagowa oraz zbiory Seweryna hr. Potockiego. Więc zbiór charkowski powstał z rabunku. Nowy to dowód, że biblioteki, muzea, galerje, jakie Moskale mają, powstały przeważnie z łupów polskich. Rabują nas w czasie wojny, zabierają nam w czasie pokoju, jednem słowem, żadne muzeum, żadna biblioteka i archiwum na ziemi polskiej nie jest zabezpieczone od moskiewskiego rabunku. Niemcy też wiele nam pozabierali!

*
* *

W skutek napaści na nasz naród miotanych przez Bismarka bankier Hughy z Bostonu ogłasza w *New-York Herald*, iż ma trzy córki na wydaniu i chętnie szukać będzie zięcia w gronie Polaków, wydalonych z Poznańskiego. Zastrzega się stan kupiecki, wyznanie i stopień wykształcenia obojętny.

Jest to także swojego rodzaju protest przeciwko wyrokowi zagłady wypowiedzianemu przez księcia niemieckiego.

*
* *

Z Szląska donoszą do *Dziennika Poznańskiego*: « Jak z wszystkiego wnosić należy, to pierwszy kwiecień r. b. będzie ostatecznym terminem, w którym reszta « *obcokrajowców* » (!) pochodzących z Królestwa Polskiego i z Galicji, granice pruskie opuścić winna. Przerażająca cyfra 20,000 takich nieszczęśliwych, mających być wygnanych z samego Szlązka, mieszcząca w sobie wiele setek rodzin, skazanych najnowszymi dekretami banicyjnemi na chleb żebraczy, zdaje się nam wprawdzie w pewnej mierze przesadzona z tego jednego powodu, że już w terminach rychlejszych, główną część wygnańców za granicę wyprawiono. Połowa tej summy mniej więcej rzeczywistości odpowie, boć trudno w takim razie z obszaru mil kilkadziesiąt obejmującego dokładne podać liczby. Ogromny popłoch i przerażenie panuje pomiędzy górnikami i hutnikami okolic przemysłowych górnego Szlązka w ościennych krajach zrodzonymi, których w tych dniach urzędowe zawezwano, aby niewiadomo z jakiego powodu już na 1 marca opuścili dotychczasowe siedziby swoje, gdzie za małym zarobkiem od lat wielu w pocie czoła pracowali. Wszelkie reklamacje i prośby, aby przynajmniej ze względu na starców zgrzybiałych, na słabe kobiety i niemowlęta termin wydalenia na cieplejszą nieco porę odłożono, na nic się nie przydały. »

Okrucieństwo, z jakiem postępują władze pruskie, przechodzi wszelkie granice. Sie dmioletnie dziewczę po zmarłych rodzicach wydalili pomiędzy obcych sobie ludzi za granicę zkąd ojciec był rodem, oderwawszy je od babki, która się wychowaniem jego zająć chciała. Kobietę stuletnią żyjącą spokojnie u wnuka od lat kilkudziesięciu wyda-

lono za granicę, gdzie już nikogo nie ma z krewnych.

Dzienniki opisują sceny rozpaczy wołające o pomstę niebios. Nieszczęścia, nędza i głód tysięcy ludzi spadają na sumienie Bismarka i rządu pruskiego.

Chyba by Boga nie było, ażeby takie zbrodnie, jakie wywołuje polityka exterminacyjna obcych nad Polakami rządów, pozostały bezkarnymi!

* * *

Königshütter Zeitung, wychodząca na Górnym Szlązku, donosi, że w Hucie królewskiej policja miejscowa pruska zakazała urządzenia widowiska teatralnego w języku polskim, lubo w latach ubiegłych pozwolenie takie zawsze wydawane było. Oto kultura niemiecka, która nie pozwala Górnoszlązakom urządzać teatru amatorskiego w ich rodowitym języku! Nikczemni tyrani! Zabraniają przytem czytać książki polskie. Robotnik, który czyta dzienniki polskie, traci miejsce!

* * *

Reprezentacja miasta Lwowa urządziła 3 Marca 1886 r., to jest w wigilję 500 letniej rocznicy koronacji Jagiełły na króla Polski i Litwy oraz zaprzysiężenia Unii dobrowolnej obu narodów, uroczysty obchód. Zgromadzenie w wielkiej sali ratusza było świetne. Młody historyk Antoni Prochalska miał odczyt o Unii Polski z Litwą; stowarzyszenie zaś śpiewaków « Lutnia » odśpiewało chórem piękne pieśni.

W Stanisławowie odbył się 4 Marca r. b. obchód uczczenia tego wielkiego faktu połączenia Polski, Litwy oraz Rusi. Urządził go czcigodny burmistrz tego miasta Dr. *Ignacy Kamiński*, którego szlachetność i zacność przezwyciężyła nędzną intrygę przeciwko niemu uknutą z powodu znanej sprawy z przedsiębiorcą Schwartzem. Dzisiaj ci nawet, którzy najwięcej krzyczeli na tego męża pełnego zasług, przekonali się o jego niewinności. Dzięki jego staraniom obchód stanisławowski wypadł również świetnie jak we Lwowie.

* * *

Obchód Unii Polski z Litwą odbył się w *Rzeszowie* 18 Lutego 1886 r. w 500 letnią rocznicę zaślubin królowej polskiej Jadwigi z Wielkim Księciem litewskim Jagiełłą. Urządzeniem obchodu zajęło się w tem mieście « *Kółko literacko-muzyczne* ». Oprócz nabożeństwa odbył się wieczorek deklamacyjno-muzykalny poprzedzony odczytem profesora Winkowskiego o stanie Polski i Litwy i znaczeniu politycznem oraz narodowem połączenia się dwóch tych ościennych państw i narodów.

* * *

Jakie kłamstwa donoszą korespondenci dziennikom moskiewskim polakożerczym, przekonać się można z tego, co pisze korespondent berliński do *Moskiewskich Wiedomosti*. Pisze on « *że celem obalonego w Anglii torysowskiego gabinetu był plan odbudowania Polski*. Plan ten został przez wszystkie gabinety odrzucony. Występujące jednak dla tego planu sympatje we wpływowych kołach politycznych kilku państw, dały autorom projektu przekonanie, że plan jest tylko przedwczesnym. Prawdziwą przyczyną odmowy była istotnie niemożliwość otrzymania na ten plan ze strony Niemiec przyzwolenia, a tem mniej współdziałania Bismarka antipolskie zarządzenia są niejako odpowiedzią na projekt angielski. Wydaje się nawet, jak gdyby wiele miejsc z mowy Bismarka przy rozprawie sejmowej odnosiło się do tych planów. » Korespondent pisze to kłamstwo dla tego tylko ażeby pozyskać uznanie opinii publicznej moskiewskiej dla polityki Bismarka antypolskiej i ażeby powiedzieć, że zadaniem carskiego rządu jest także zniweczenie polonizmu i innych żywiołów obcych w zachodnich jej krajach, ponieważ plan angielski pewnego dnia mógłby gdzieś pozyskać poparcie, skoro Churchil i towarzysze znowu przyjdą do władzy w Londynie.

* * *

W połowie lutego 1886 roku policja moskiewska zabrała z klasztoru Kamedułów na Bielanach pod Warszawą jednego księdza, który niby obciążony zarzutem dawania ślubów Unitom, został wywieziony w głąb Rossji. Teraz klasztor Kamedułów liczy jednego tylko kapłana.

Jednocześnie donoszą z Warszawy, że wśród Unitów lubelskich tajemni, rządowi ajenci rozdają bezpłatnie broszury podburzające lud wiejski przeciwko szlachcie. Sprawdza się więc pogłoska, że ajenci rządowi prowokują bunt chłopski. Chłopi jednak nie w ciemię bici, nie dadzą się oszukać.

Według zapewnienia osób dobrze wtajemniczonych w program polityczny, czynowniki zamierzają rzucić trwogę między duchowieństwo, gromadnemi zsyłkami kięży przekonać je, że nie zawahają się przed żadną ostatecznością, byleby przeciąć wszelkie stosunki pomiędzy Unitami a duchowieństwem katolickiem, że zdziesiątkują to duchowieństwo i następnie zabiorą się do ostatecznego sprawosławienia Unitów. Ale z drugiej strony zapewniają, że ludność unicka gotowa jest stawić zbrojny opór w razie, jeżeli będą przedsięwzięte środki wprost przeciwko niej skierowane.

* * *

Nowoje Wremia donosi, że zaprowadzenie języka moskiewskiego jako wykładowego w niemiecko-ewangielickich szkołach elementarnych w prowincjach baltyckich jest faktem. Z tego powodu zniesione będą niemieckie seminarja nauczycielskie. Również w średnich szkołach zaprowadzony został język moskiewski jako wykładowy nawet w lekcjach języka niemieckiego.

Niemcy cieszyli się gdy Moskale wypędzali język polski z szkół polskich. Przyszła na nich kolej.

Za to gwałtowne wynaradawianie Polaków odpokutują kiedyś srogo. Znajdzie się jakiś zdobywca, który z Zachodu czy z Wschodu przyjdzie, zawojuje Niemcy i nakaże się im uczyć swojego języka, niemiecki zaś wyrzuci ze szkół, sądów i urzędów. Wtedy poznają wartość przysłowia « Nie czyń drugiemu co tobie nie miło. »

* * *

Bank ruski we Lwowie bliski bankructwa uratował rząd moskiewski.

Słynny renegat Jan Naumowicz wyjednał u rządu carskiego znaczną kwotę 1,185,000 rubli na zakupienie aktywów. Kwotę z tych aktywów mającą się zlikwidować oddał rząd carski do rozporządzenia Naumowiczowi albo na potrzeby banku, albo na zakupno ziemi w rzeczy zaś samej na wynagrodzenie ajentów, szerzących między Rusinami prawosławie, język moskiewski oraz idee, które mają przygotować panowanie cara.

Syndykat tego banku jest w Petersburgu. Dyrektor banku niejaki Kośnirski nie tai, że za *sanacje* przeprowadzoną kosztem moskiewskim, bank ruski we Lwowie stał się główną agenturą carską we Lwowie.

Wypchnięci z konsystorzy, koncentrują się agenci carscy w tym właśnie banku.

Inne ich agentury są w *Narodnym Domu*, w *Ruskiej Radzie* i w *Towarzystwie imienia Kaczkowskiego*.

Oprócz wymienionych jest w Galicji wiele innych jeszcze towarzystw, w których propagują zdradę narodu ruskiego, to jest przyjęcie języka moskiewskiego jako literackiego, Rusinów, przyjęcie prawosławia a wreszcie oddanie się carowi pod jego panowanie.

* * *

Królowa włoska *Małgorzata* wraz z orszakiem zwiedziła po raz pierwszy w lutym r. b. pracownię Henryka Siemiradzkiego w jego własnym, nowym pałacu przy « *Via Gaeta* » w Rzymie i zachwycona była dwoma nowemi arcydziełami polskiego malarza. Pierwszy wielki obraz przedstawia « Martę i Marję przed Zbawicielem »; drugi pełen także wdzięku i najwyższej poezji przedstawia « Pokusy S. Hieronima », który bczuje się w jaskini, podczas gdy przed nim przeciąga widzenie cudnych tanecznic rzymskich, o którem wspomina w swoim liście.

* * *

W Faenzy, w lutym r. b. panowała czarna ospa, której ofiarą padł 20 letni sztycharz *Czerski*, rodem z Kamienia Podolskiego. Zostawił matkę, którą z pracy swej utrzymywał.

* * *

Ludomir Pruchnik, członek klubu alpejskiego, robiąc wycieczkę w okolice do Bragard, napadniętym został przez wilka. Towarzysze, należący do tegoż klubu, uciekli, pozostawiając Pruchnika jego losowi i wrócili zaledwie w kilka godzin, gdy nieszczęśliwy, pokaleczony w walce, utracił życie. Dziennik *Sentinella delle Alpi*, z którego wiadomość tę czerpiemy, wnosi wykreślenie z listy członków tej wycieczki, którzy Pruchnika w potrzebie porzucili. Byli to sami Niemcy!

* * *

W Adryanopolu wydany został *Bulletin de l'année scolaire*, zawierający sprawozdanie roczne miejscowego zakładu naukowego księży Zmartwychwstańców. Ks. Walery Przewłoski jest przełożony Zakładu i Missji adryanopolskiej; ks. Szymon Kobrzyński, rektor Zakładu naukowego dla Bulgarów; ks. Łukasz Wnorowski, prefekt; ks. Stanisław Szyller (z Seminarjum Warszawskiego), profesor i ks. Marszałkiewicz, profesor. Z profesorów świeckich wykłada w tym Zakładzie bulgarskim Księży Zmartwychwstańców łacinę Ignacy Machnikowski, poznańczyk. Wykłady odbywają się w języku francuzkim. Lekarzem Zakładu jest Dr. Gutowski, infirmerem Felix Piechota. Uczniowie są sami Bulgarzy, tylko jeden jest Polak Bolesław Niemojowski.

* * *

- Ludność żydowska Warszawy dotknięta jest do żywego rozporządzenia oberpolicmajstra Tołstoja, według którego zamknięte być mają wszystkie żydowskie szkoły, tak zwane « *chajdery* » rzekomo ze względów zdrowotnych. Z blizko tysiąca takich szkół, pozostawiono zaledwo 40.

Żona tegoż oberpolicmajstra pani *Tołstoj*, wyrobiła sobie imię szacowne, sympatję i uznanie ludności warszawskiej przez czyny miłosierdzia. Za jej inicjatywą otworzono przytułki dla biednych, w których znajdują

nocleg i rano szklankę herbaty. Wszędzie gdzie nędza, tam szlachetna ta kobieta spieszy z pomocą.

Jakże się różni jej postępowanie od postępowania pani Hurkowej, która pomaga mężowi do prześladowania Polaków i stara się zewsząd język polski wyrugować!

Obie są Rossjankami, — gdy pierwszą Polacy szanują i chętnie ją widzą pomiędzy sobą; drugiej unikają jako namiętnej nieprzyjaciółki polskiego narodu, nie mającej nawet uczucia ludzkości.

*
* *

W ostatnich czasach namnożyło się u nas pism humorystyczno-satyrycznych. Rzec by można, że powszechny smutek w Polsce, chcą publicyści zagłuszyć wesołością i dowcipkowaniem.

Ta rozwinięta humorystyka bynajmniej nie odpowiada ogólnemu usposobieniu i tej to okoliczności przypisać należy, że pisma, o których mowa, nie doznają wielkiego powodzenia. Uśmiech w nich zdaje się być nie szczery, wesołość udana a dowcip naciągany. Te tylko pisma humorystyczne, które mają charakter narodowo-polityczny, nie rodzą niesmaku i są wyrazem rzeczywistego usposobienia. Są one tem, czem być powinny, walką ze złem, z obłudą, z zepsuciem, ze zdradą i z wrogami Ojczyzny.

Najlepszem z tych pism jest niewątpliwie wychodzący w Krakowie *Djabeł*.

Przed laty siedmnastu założył go *Arkadjusz Kleczewski* i przez lat kilka redagował. Kleczewski przybył z Warszawy do Krakowa, chroniąc się przed prześladowaniem Moskwy, która zmusić go chciała do chrzczenia dzieci w prawosławnej cerkwi, na tej zasadzie, że jego żona była Polką, zrodzoną z rodziców uniackiego obrządku. Zagrożony Syberją, umknął z Warszawy i znając dobrze Moskali, wiedział w jaki sposób przedstawiać ich rządy, aby przeciwko prawdzie nie wykroczyć. Z Krakowa przeniósł się do Lwowa, gdzie znalazł pomieszczenie w redakcji *Gazety Narodowej*, *Djabła* zaś odstąpił za odpowiedniem wynagrodzeniem *Emilowi Borkowskiemu*.

Pod redakcją Borkowskiego pismo rozwinęło się i ulepszyło. Pod względem literackim dobrze prowadzone, nie pozbawione humoru i dowcipu, czyta się je zawsze z przyjemnością i z pożytkiem. Co jednak zasługuje na szczególną pochwałę, to wierność zasadom szczerze-patrjotycznym i rozumnie postępowym. Od lat kilkunastu redaguje już *Djabła* Emil Borkowski a żadnego zboczenia z poczciwej polskiej drogi zarzucić mu nie można. Uważaliśmy za nasz obowiązek wypowiedzieć na tem miejscu słowa uznania, bo w rzeczy samej zasłużył na nie. *Djabeł* chłoszcze i piętnuje wszystkich co się przeniewierzyli Polsce i jej ideałom, co z wrogami wchodzą w konszachty, poniewierają przeszłość i powstania i nic nie robią dla oswobodzenia Ojczyzny.

W numerze 20-ym z roku bieżącego znajdujemy kilka wzmianek zaszczytnych o Duchińskim, na pamiątkę 50 letniego jego jubileuszu wiersz następujący:

Między Polską wraz z Rusią
A Moskwą — Duchiński
W lat pięćdziesiąt nad Dnieprem
Postawił mur chiński!
Lecz są pewne zwierzęta,
Co widzą to z gniewem,
Że ten mądrzec rozdzielił
Ich z mongolskim chlewem.

Mefisto.

Cały ten numer złożony jest z wybornych artykulików. Najtrafniej zaś w nich jest określony panslawizm. Jeszcze jeden wierszyk z tego numeru przepisujemy:

DO NOWEGO ODSTĘPCY

Mospanie Przyborowski, redaktorze «*Chwili*»
A za wieleż to ciebie Moskale kupili?
Zapewne jesteś uczniem rodziciela «*Kraju*»
Że nam niebo przyrzekasz w panmoskiewskim raju.
Słusznie «Chwilą» gazeta twoja się przezwała,
Podłych tylko chwilami zawsze Polska miała.
Naród choć czasem z bólu zgłupiały, w nich wierzy,
Sprawiedliwość w pogardzie zawsze im wymierzy.

Radamantes.

*
* *

Pisaliśmy już, że w roku 1885 wzięto do wojska w cesarstwie moskiewskiem 240,000 rekrutów, czyli 18,000 więcej niż lat poprzednich. Z Królestwa Polskiego wzięto 22,848. Gdybyśmy policzyli jeszcze liczby nowozaciężnych z Litwy, Białorusi, Kurlandji, Wołynia, Podola, Ukrainy, Galicji, Poznańskiego, Prus Zachodnich, Warmii i Górnego Szląska—okazało by się, że z tych rekrutów, jakich wrogowie wybierają z naszej ludności, mielibyśmy wielką polską armię. Mielibyśmy się czem obronić i zasłonić Europę przed zaborczością Moskwy.

NEKROLOGJA

Dnia 21 Grudnia 1885 r., umarł w Cahors, w departamencie Lot, Adam Gąsowski, urodzony w 1810 roku w Gąsowsku, niedaleko Łomży. Po wyjściu ze szkół, zaciągnął się w czasie powstania Listopadowego, do jazdy augustowskiej i w randze podoficera odbył walecznie kampanję 1831 r. — Na tułactwie nauczył się rzemiosła krawieckiego i niem się trudnił do końca życia, przenosząc ten stan nad inne powołania, do których by jego usposobienie szkolne przystęp mu dać mogło. Zamieszkiwał przez 52 lat miasteczko powiatowe Lalbenque, gdzie ciągłą miał robotę, tak u siebie jak i w najznaczniejszych w okolicy domach, w których go za przyjaciela domowego uważano, bo wszędzie był niezmiernie lubionym. Ożenił się był w tem miasteczku z francuzką, a zostawszy wdowcem, wychował na dobrych rzemieślników dwóch synów i wydał za mąż jedynaczkę córkę, za byłego wojskowego, umieszczonego dzisiaj w służbie pałacowej Izby deputowanych w Paryżu. Będąc w Grudniu tkniętym paraliżem, zięć i córka przyjechali do Lalbenque, żeby go ze sobą zawieść i dać mu w ich domu w Paryżu przytułek, lecz nagle w drodze, w Cahors, ducha wyzionął. Cześć pamięci tego poczciwego i do ostatniej chwili za Ojczyzną wzdychającego Polaka!

†

Z wyspy Malty donoszą do dzienników krajowych o zgonie inżyniera polskiego *Czesława Brochockiego*.

Urodzony w miasteczku Opatówku pod Kaliszem, w Królestwie Polskiem w r. 1851, uczęszczał do gimnazjum w Kaliszu już w tej epoce, gdy wykłady polskie zniesiono i zaprowadzono z wielką szkodą dla oświaty a z krzywdą dla Polaków, wykłady nauk w języku moskiewskim.

Zmoskwiczenie szkół w zaborze moskiewskim nie osiągnęło zamierzonego przez rząd celu i równieź jak zniemczenie szkół w zaborze pruskim okazało się chybionym experymentem. Brochocki chociaż uczyć się musiał wszystkich nauk w języku moskiewskim, nie wynarodowił się i przecież nie przestał być Polakiem oraz patrjotą.

Z Kalisza dla dalszej edukacji wyjechał za granicę do Belgii, i w Gandawie uczęszczał na politechnikę. Ukończył ją z dyplomem inżyniera. Powróciwszy do kraju jako wykształcony mechanik, dał się poznać ze swoich zdolności i umiejętności.

Rzutki i przedsiębierczy mógłby jako specjalista wielkie krajowi oddać usługi, gdyby mu było zdrowie służyło. Choroba płuc groźnie się objawiła i nie pozwoliła mu energicznie pracować. Zmuszony dla ratunku zagrożonego życia, udać się do południowego, łagodnego klimatu, wybrał wyspę Maltę na miejsce zimowego pobytu. Południowe atoli słońce nie pomogło już bardzo osłabionemu. Czesław Brochocki zmarł w Styczniu 1886 roku, żałowany przez wszystkich co go znali i zdolności jego ocenić umieli.

Bulletin des mathématiques zawiera kilka prac uczonych jego pióra.

†

W Paryżu dnia 24 lutego 1886 r umarł weteran sprawy narodowej *Hipolit Błotnicki*. Urodził się w roku 1795 w majętności, należącej do jego ojca w Królestwie Polskiem, żył więc lat 91. W wojnie 1831 roku walczył jako oficer i za dzielność okazaną w bojach otrzymał złoty krzyż *Virtuti Militari*. Po wyjściu na emigrację osiadł w Paryżu i stale przebywał w Hotelu Lambert u książąt Czartoryskich jako nauczyciel domowy. Był on nauczycielem Księcia Władysława Czartoryskiego i jego brata Witolda. Pracował w wolnych chwilach literacko i był członkiem «Towarzystwa Literacko Historycznego». Nabożeństwo żałobne odbyło się 26 Lutego o godzinie 11 rano w kościele Saint-Louis-en-l'Ile, poczem zwłoki przewieziono na cmentarz w Montmorency.

☞ Dnia 25 marca r. b. danym będzie koncert przy ulicy Saint Honoré, 223, na korzyść *Domu Św. Kazimierza*, gdzie przebywają Weterani polscy niemogący już zapracować na swe utrzymanie i wychowują się sieroty obojga płci po polskich emigrantów.

Na tym koncercie urządzonym staraniem księcia Władysława Czartoryskiego wezmą udział Bracia Reszke, sławni w świecie artystycznym.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Druk. pol. A. Reiff, 9, Pl. du Collège de France.